Ziarno Nadziei

2/2019 (2) wrzesień | bezpłatna gazeta katolicka | ISSN: 2657-8417 | ziarnonadziei.pl

OCALONY

WYWIAD

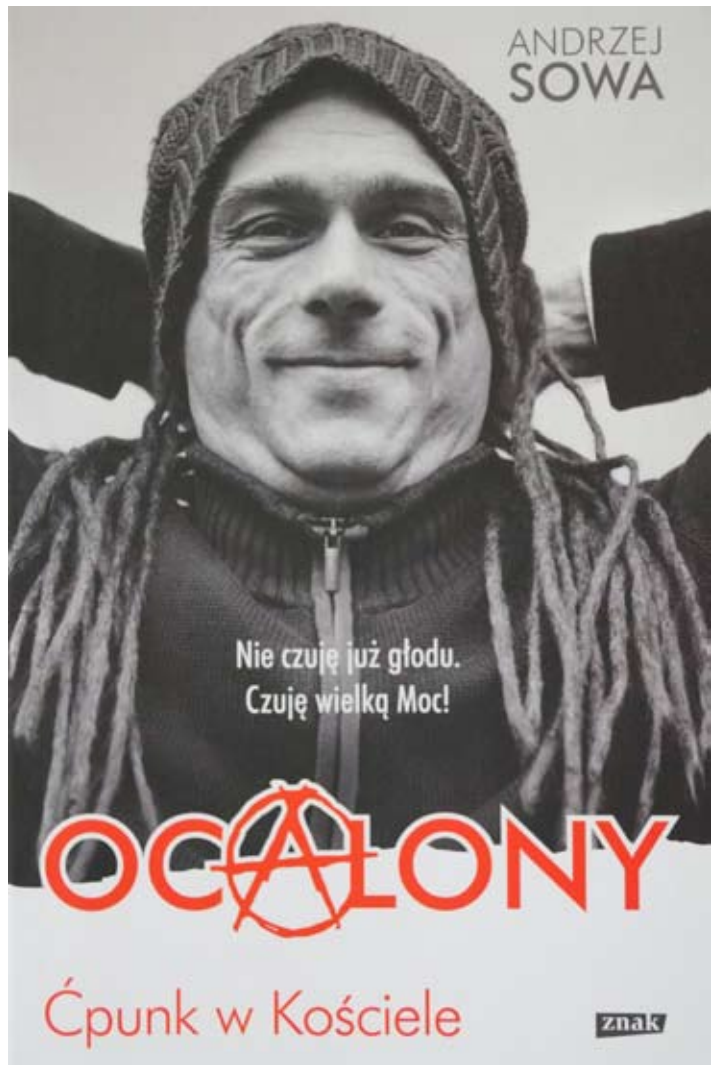
Jest przykładem osoby, której udało się wyjść z sytuacji niemożliwej. Dzięki Bożej łasce. Teraz o niej mówi. Zapraszamy na wywiad z Andrzejem Sową, znanym jako Kogut, autorem książki pt.: „Ocalony”.

Jesteś przykładem osoby, która wyszła z ciężkiego nałogu narkotykowego. Jak wyglądało Twoje życiu w uzależnieniu?

Strasznie. Początki są fajne. Obecnie, będąc już bardziej dojrzałym i widząc swoje postępowanie, patrzę na nie z perspektywy grzechu. Zacząłem zażywać marihuanę. Był moment, że sumienie mi się odezwało. Pomyślałem, że niby jestem katolikiem, a robię takie rzeczy. Przestałem chodzić do spowiedzi. Na własną zgubę. Każdy mnie upominał, mówiąc: „Nie pal, nie pij”. Ale dookoła siebie widziałem, że wszyscy tak robili. Podobnie było z pornografią. Usprawiedliwiałem swoje zachowanie. Przestałem chodzić do kościoła. Było to w drugiej klasie szkoły średniej. Diabeł wmówił mi, że wszystko to ściema, opium dla mas. Wszedłem w subkulturę, stając się punkiem. Posiadałem największą plantację marihuany. Podlewał mi ją tata, myśląc, że to na lekcję biologii... Zaczęły się w moim życiu imprezy, koncerty i panienki. Miałem 30-centymetrowego irokeza - stąd ksywa Kogut. Dyrektor, kiedy mnie zobaczył, wyrzucił mnie ze szkoły. Wszystko się posypało. Gdy miałem osiemnaście lat, miałem w domu przepychanki z matką i ojciec wyrzucił mnie z domu. Wyjechałem do Legnicy. Zamieszkałem u przyjaciela i tam hodowaliśmy zioła. Utworzyłem zespół punkowy, prowadziłem luźne życie, wykonywałem dorywcze prace. Mój organizm przyjmował dziennie mnóstwo skrętów, zioła i piwa. Skąd miałem na to pieniądze? Miałem zioła, a to była moneta przetargowa.

Kiedy miałeś pierwsze eksperymenty z narkotykami?

Miałem wówczas 18-19 lat. Po raz pierwszy skosztowałem heroinę. Po niej miałem dwa dni wycięte z życiorysu. Cztery lata później okazało się, że jestem w ciągu i nie jestem w stanie odstawić narkotyków. Zaczęły się dziwne akcje, bieganie po polach, ścinanie maku, gotowanie heroiny. Ćpałem 3-4 razy dziennie, a każda dawka wynosiła 5 ml. Tymczasem 1 ml zabiłby przeciętnego Kowalskiego. Kiedy próbowałem zbijać działki, czy iść na detoks, miałem objawy odstawienne. Coś majaczyłem i byłem odwodniony. Do tego „Misiek”, u którego mieszkałem i hodowałem zioło, popełnił samobójstwo. Nie mogłem już sprzedawać. Pojawiły się długi. W 1990 roku podczas festiwalu w Jarocinie zdobyłem wraz z zespołem nagrodę publiczności, a już trzy tygodnie później znalazłem się na ławie oskarżonych za narkotyki. Groziła mi kara za wiele paragrafów.
Zerwałem kontakty z rodzicami, ze znajomymi. W 1992 roku mój zespół rozleciał się. Było coraz gorzej. Zamelinowany mieszkałem na „metach”. W nocy produkowałem heroinę, rano dawałem sobie w kanał i tak non stop. Pojawiły się zwapnienia żył, ich zanikanie czy zrosty. Przez rok byłem bezdomnym, mieszkałem po klatkach schodowych,



metach, na pustostanie. Kiedyś, mając 182 cm wzrostu, ważyłem 89 kg. Po roku bezdomności, w glanach, spodniach i t-shircie ważyłem zaledwie 49,6 kg. Byłem wrakiem człowieka. Zacząłem mieć rany, ropowice. Zrobiła mi się rana na kostce. Zrobiła się martwica, zdrapałem ranę i zdezynfekowałem ją. Jak zabandażowałem nogę, bandaż się do niej przylepił. Próba rwania bandaża spowodowała, że została mi dziura w nodze. To najlepiej świadczy o tym, w jakim byłem stanie. Pewnego razu rano, gdy obudziłem się, szczur jadł moją kość.

Aż trudno to sobie wyobrazić...

Pomyślałem, że mam zaledwie 26 lat, a już jestem trupem, umrę w tym pustostanie i dopiero za jakiś czas odkryją moje zwłoki. Nie miałem żadnych dokumentów, byłbym pochowany anonimowo. Mogłem grać i utrzymywać się z muzyki, którą kochałem.
A tak, spadłem na samo dno. Byłem wyniszczony psychicznie i nie wierzyłem w żaden ratunek. Na swoje nieszczęście, poza narkotykami, miałem też do czynienia z okultyzmem, hippisami, szamanami, bioenergoterapeutami, wahadełkiem, nauczyłem się zabierać ludziom energię witalną. Umiałem sprawić, że ludzie tracili przytomność. Praktykowałem czarną magię. Przywoływałem zaklęcia.

cd. na str. 2

W NUMERZE:

SZCZĘŚCIE 3

Odnaleźć siebie



OSTATNIA GODZINA 3

Nieprzygotowani na śmierć



ZAUFANIE 4

Nigdy nie jesteś sam w cierpieniu



KOŚCIÓŁ A MODA 5

W szortach do kościoła?



MODLITWA 5

Modlitwa, która uciszyła burzę



cd. ze str. 1

Czy były wówczas osoby w Twoim otoczeniu, które chciały Ci pomóc?
Byli rodzice, ale bezradni. Mogły mi pomóc dziewczyny, z którymi spotykałem się. Zakochałem się parokrotnie. Najdłuższa abstynencja była kilkutygodniowa - łącznie z detoksem, który trwał 1-2 tygodni. W tym czasie spotkałem Marzenę, starą kumpelę punkową. Zaczęła mnie do siebie zapraszać, pomagała mi stawać na nogi. Ćpałem mniej, aby tego nie widziała.

W jaki sposób Marzena chciała do Ciebie dotrzeć?
Pewnego razu po Jarocinie zapytała się, czy nie pojadę z nią do fajnych ludzi, których poznała. Ponieważ lubiłem imprezy, załatwiłem sobie prochy i chętnie z tej propozycji skorzystałem. Będąc już w pociągu, dowiedziałem się, że jedziemy na spotkanie z ludźmi z grupy ewangelizacyjnej. Dostałem białej gorączki. Kościół dla mnie wtedy nic nie znaczył. W Kościele pod wezwaniem Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Legnicy, w bocznej nawie, zażywałem heroinę, czując się tam bezpiecznie. Jak usłyszałem o rekolekcjach, zrobiłem awanturę Marzenie. Jak byliśmy już na miejscu, podbiegła do mnie dziewczyna, przytuliła się i powiedziała: Dobrze, że jesteś. Potem to samo zrobiła następna, mówiąc: Chwała Panu. Ja, nie wiedząc, o co w tym wszystkim chodzi, odpowiedziałem jej: Chwała Pani. Tymczasem to był ukłon w kierunku Boga, który już miał dla mnie przygotowany plan, o którym wtedy nie wiedziałem. Na spotkaniu dostrzegł mnie ówczesny wikariusz tamtej parafii w Poznaniu (obecny biskup), ksiądz Szymon Stułkowski. Stanął uśmiechnięty i spytał się: Jak masz bracie na imię? Odpowiedziałem, że Kogut i pomyślałem, jako osoba uzależniona od narkotyków, że wszyscy obecni na tym spotkaniu muszą zażywać jeszcze coś mocniejszego ode mnie. Bo byli tacy radośni i szczęśliwi. Uciekłem na przystanek. Pierwszy autobus miałem dopiero o godzinie 4.30. Dwadzieścia osiem kilometrów marszu nie widziało mi się w zimie. Wróciłem z powrotem w celu ogrzania się. Wszyscy byli już na Mszy świętej. Pamiętam świadectwo dwudziestoparoletniej dziewczyny, która mówiła o molestowaniu przez ojczyma. Bóg dał jej łaskę wybaczenia jemu. Byłem zbulwersowany tym, jak Jezus mógł jej dać siłę do przebaczenia. Pomyślałem: Co oni opowiadają? Byłem tak wkurzony, że postanowiłem zostać jeszcze jeden dzień, aby zobaczyć, co będzie dalej. To był dzień pokutny, ludzie spowiadali się. Za Marzeną stanąłem w kolejce do konfesjonału. Usłyszałem: Kogucik, wpuścimy Cię bez kolejki. Ksiądz Szymon siedział na schodach i mnie zawołał. Poczułem się sprowokowany. Zacząłem na spowiedzi mu wypominać, że księża mają dzieci, bogactwo. Źle mówiłem o Jezusie i księżach. Przeklinałem, mówiąc to wszystko, a on tylko patrzył się i uśmiechał od ucha do ucha. Po trzydziestu minutach nie miałem już argumentów. On mnie objął i powiedział: Andrzej, masz świadomość, że złamałeś wszystkie zasady Dekalogu? Złamałeś wszystkie Boże przykazania. Zaczął mnie przeprowadzać przez Dekalog. Potem rozmawialiśmy o przestępstwach, heroinie, przewałkach, które robiłem. Rozmowa zeszła nam trzy godziny. Na koniec spytał się mnie, czy nie żałuję takiego życia. Oczywiście, że żałowałem, bo wiedziałem, że umieram. On kontynuował dalej, pytając się: A nie chciałbyś żyć inaczej? Oczywiście, że chciałem. Słysząc moją odpowiedź, powiedział mi, że jeśli chcę się zmienić, to udzieli mi rozgrzeszenia.

To był przełom w Twoim życiu. Jak na to patrzysz z perspektywy czasu?
Dziś już wiem, że nie ma takiego grzechu, którego Jezus nie przybił do krzyża. To był pierwszy dzień, podczas którego nie brałem narkotyków. Pojawiły się objawy odstawienne. Wiedziałem, że jest źle i muszę jak najszybciej przyćpać. Pomyślałem, że powiem księdzu, że potrzebuję pieniądze na bilet, a wykorzystam je na narkotyki. Pomyślałem: Boże, jeżeli Ty naprawdę jesteś, proszę Cię o wiarę. Bo ja nie wierze w nic. Głód się zwiększał. Poszedłem do księdza po pieniądze. Dał mi je. Ale zanim opuściłem kościół, modliły się nade mną osoby charyzmatyczne, modlitwą wstawienniczą. Kiedy klęczałem, zacząłem się trząść. Towarzyszyło temu błogie uczucie gorąca, które przenikało całe moje ciało z góry do dołu. Byłem cały mokry od potu. To nie wszystko. Zjadłem ciasto i chciałem jeszcze więcej. To nie była sytuacja normalna, bo po odstawieniu narkotyków nie można jeść. A mogłem!

Bóg Ciebie uzdrowił?
Ze wszystkiego zostałem uzdrowiony! Mogłem jeść, co już stanowiło cud w tym przypadku. Myślałem, że uległem psychozie tłumu. Nie znałem Biblii. Po tej modlitwie czułem spokój, nie miałem głodu narkotycznego. Zostałem do końca rekolekcji. Drugi ksiądz, Przemek, zaproponował mi lokum. Przyniósł mi magnetofon z kasetą Wspólnoty „Taize". Całą noc słuchałem kasety i na słowa: „Pan jest mocą swojego ludu'' - beczałem jak małe dziecko. Poza epizodem z dzieciństwa, w ogóle tego nie czyniłem. Po przyjęciu Komunii Świętej płakałem i myślałem, że zwariowałem. Po dwóch tygodniach pobytu u księży, wróciłem do miasta rodzinnego.

Jaka była reakcja rodziców?
Byli bardzo zaskoczeni, jak powiedziałem, że wracam z rekolekcji. Tym bardziej, że wcześniej wyrzucałem krzyże z mieszkania. Zacząłem czytać książkę „Jezus żyje" Emilien Tardif. Było w niej o uzdrowieniu z nowotworu. Przed telewizorem siedział człowiek, który miał dreszcze. To Bóg go uzdrawiał. Ale ciekawostką jest fakt, że program ten nie był nadawany na żywo. Tymczasem prowadzący program powiedział, że Bóg uzdrawia osobę, która ogląda ten program. Dla Boga nie ma czasoprzestrzeni. To, co stało się z moim organizmem, jak się zregenerował, nosi znamiona cudu. Mam 52 lata i wiem, kto mnie uratował i dał nowe życie. Bóg daje mi wszystko. Zatroszcz się o Jego Królestwo i o Sprawiedliwość, a wszystko inne będzie Ci dane, bo Bóg wie, ile Ci potrzeba. Miej życie w obfitości. Mieszkam w Bielsku- Białej. Troszczę się o Boże Królestwo, a Bóg daje mi to, czego mi potrzeba. Dostałem dom za 2000 zł, miałem wirus wątroby C, który po sakramencie chorych zniknął. Moja córka też została uzdrowiona. Tym bardziej nie zwalnia mnie to z głoszenia Ewangelii.

Co skłoniło Cię do napisania książki pt.: „Ocalony"?
Moja żona Edyta przez dwadzieścia lat mówiła mi, że trzeba pisać o dziełach Bożych, które dzieją się w życiu. Odkryłem Boży plan odnośnie mojego życia. Wniosek jest TYLKO jeden: jeżeli podporządkujemy się Bogu, doświadczamy na ziemi Bożego Królestwa. Choć przychodzą też momenty cięższe, upadki. Ale jest Bóg, który chce nas ponownie udźwignąć do góry. Masz najlepszego Przyjaciela w postaci Jezusa. On Ciebie nie opuszcza 24 godziny na dobę. On czeka na każdego człowieka, choć nie każdy jest tego świadomy.

Co chciałbyś przekazać osobom, które borykają się z problemem uzależnienia?
Nie lękaj się, bo Bóg jest dobry cały czas i czeka na Twój krok.

Dziękujemy za rozmowę.
Red.

WEZWANIE DO UTRUDZONYCH

„Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię. Weźcie moje jarzmo na siebie i uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokorny sercem, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych. Albowiem jarzmo moje jest słodkie, a moje brzemię lekkie". (Mt 11, 28-30)

ZiarnoNadziei

ADRES REDAKCJI:
ul. Jana Husa 2
03-153 Warszawa
e-mail: redakcja@ziarnonadziei.pl
tel. 501 783 593

WYDAWCA:
Paweł Pusz
ul. Jana Husa 2
03-153 Warszawa

REDAKTOR NACZELNY:
Paweł Pusz
e-mail: pawel@ziarnonadziei.pl

SKŁAD I ŁAMANIE:
NEO-PRESS POLSKA Paweł Więcław
oś. Willowe 21/1, 31-902 Kraków

Druk:
POLSKAPRESS Sp. Z O.O.
41-203 Sosnowiec Milowice
ul. Baczyńskiego 25a
nakład 5000 egz.

Opiekunem duchowym gazety jest o. Edward Staniukiewicz, franciszkanin.

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, a także zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania nadesłanych artykułów i listów.

Wydawca i redakcja nie ponoszą odpowiedzialności za treść reklam i ogłoszeń. Wszelkie prawa zastrzeżone.

Reprodukowanie części lub całości tekstów bez pisemnego zezwolenia jest zabronione.

Odnaleźć siebie

SZCZĘŚCIE

Oto kilka rzeczy, na które powinniśmy zwrócić uwagę, chcąc odnaleźć szczęście wewnętrzne:

1. Nie bójmy się przyznać przed samym sobą, że jesteśmy niedoskonali. Człowiek posiada naturę grzeszną, a ponieważ mamy wolną wolę, to bardzo często popadamy w różnego rodzaju grzechy. Nie zapominajmy zatem oczyścić się, udając się do spowiedzi, która dodatkowo powinna umocnić nas w postanowieniu poprawy. Ważne jest również to, aby znaleźć stałego spowiednika (regularna spowiedź jest bardzo ważna) oraz kierownika duchowego.

2. Zaufajmy Bogu. Bóg wie, że nie jesteś doskonały(a). To od Ciebie zależy, czy będziesz narzędziem w rękach Boga. Wiara to nie tylko przekonanie, że Bóg istnieje, w to wierzy także szatan. To przede wszystkim zaufanie w Boże plany względem każdego z nas. Zawierzenie Jemu naszego życia, ufność w to, że nas prowadzi, że jest Żywy i Obecny w naszym życiu.

3. Doceniajmy to, co od Boga otrzymaliśmy lub otrzymujemy. Św. Hildegarda z Bingen miała kiedyś rzec: "Bóg darmo daje swoje dary temu, kto je przyjmuje z wdzięcznym sercem". Zatem bądźmy wdzięczni Bogu za te łaski, które na nas spływają. Czasami nawet ich nie zauważamy w gąszczu problemów. Dziękujmy za nie Bogu. Nawet za te najprostsze rzeczy. Że słyszymy, widzimy, mówimy, nie odczuwamy bólu itd.

4. Nauczmy się przebaczać. Jest to bardzo ważne, ponieważ w ten sposób oczyszczamy się, otwierając się na działanie Boga w naszym życiu. Skoro Bóg przebaczył nam nasze grzechy, my żałujemy zła i postanawiamy poprawę, to dlaczego nie mamy przebaczyć bliźniemu? „Bo jeśli odpuścicie ludziom ich przewinienia, odpuści i wam Ojciec wasz niebieski. A jeśli nie odpuścicie ludziom, i Ojciec wasz nie odpuści wam przewinień waszych”. (Mt 6,14-15).

5. Dbajmy o to, aby być w stanie łaski uświęcającej. Sakrament Eucharystii to piękne spotkanie z żywym Chrystusem. Dlatego należy go przyjmować na klęcząco, a nie na stojąco. Uniżamy się tym samym przed naszym Bogiem, który za nas oddał Swoje życie. Jezus pragnie w tym momencie, abyśmy mówili Mu, jak bardzo Go kochamy i przeżyli tą chwilę sacrum razem z Nim. To jest moment, kiedy znacznie ważniejsze od naszych próśb jest podziękowanie Jezusowi za to, że po prostu JEST.

6. Nie zapominajmy o codziennej modlitwie. To przecież codzienny pokarm dla naszej duszy. Choćby 10 minut dziennie.



Jeśli mamy więcej czasu, módlmy się oczywiście dłużej. Czas spędzony na modlitwie na pewno nie będzie czasem straconym. Polecamy także czytanie Słowa Bożego. Pismo Święte udziela nam wiele wskazówek, jak mamy żyć, a często tego nie dostrzegamy. Dzięki niemu nie zgubimy się w tym świecie. Pamiętajmy też o modlitwie uwielbienia, a przede wszystkim o modlitwie na Różańcu Świętym. Płynie poprzez niego wielka siła i moc. Oddając i zawierzając się Bogu poprzez ręce Maryi, możemy całkowicie odmienić swoje życie.

7. Bóg powołał nas do życia, abyśmy żyli w świętości. Dzięki temu możemy osiągnąć zbawienie. Nasze tutaj obecne życie to tylko przedsionek, korytarz do tego, co czeka na nas po śmierci. Pamiętajmy o tym, że żyjemy tutaj tylko chwilę, a potem czeka nas życie wieczne. Mamy wolną wolę i wybór. Możemy pójść drogą zła, ale i dobra. "Dlatego i wy bądźcie gotowi, bo w chwili, której się nie domyślacie, Syn Człowieczy przyjdzie" (Mt 24, 44). Każdy z nas stanie kiedyś przed Bogiem. Co Mu wtedy powiemy?

8. Należy postępować tak, aby w każdym człowieku widzieć Boga. Jeżeli widzimy, że ktoś grzeszy świadomie lub nieświadomie, to należy taką osobę upominać, ale z miłością. Bóg kocha każdego, ale nie oznacza to, że akceptuje życie w grzechu.

RED.
Foto: pixabay.com

Nieprzygotowani na śmierć

OSTATNIA GODZINA

Gdy umiera nam ktoś bliski, dopiero wtedy uświadamiamy sobie, jak bardzo kochaliśmy tę osobę.

Robimy rachunek sumienia z tego, jacy byliśmy dla bliźniego, którego już nie ma wśród nas. Chcielibyśmy cofnąć czas, aby mieć możliwość chociaż ostatni raz powiedzieć: Tak bardzo Cię kocham. W codziennym życiu, w pogoni za pieniądzem, zapominamy o tym, że życie jest kruche i ważniejsze od pieniędzy jest to, czy znajdujemy czas dla tych, którzy są nam bliscy, czy po każdej kłótni potrafimy powiedzieć: Przepraszam, wybaczam Ci.

Niestety życie jest nieprzewidywalne, a informacja o śmierci potrafi nas zaskoczyć, przyjść w najmniej spodziewanym momencie, wywołać uczucie wyrwanego serca, ból, jakiego nigdy wcześniej nie czuliśmy, pustkę, niedowierzanie i ogromny żal, że nie możemy naprawić krzywd czy wypowiedzianych przykrych słów.

Jednak dzięki Jezusowi Chrystusowi nie jest to pożegnanie na zawsze i o tym należy pamiętać każdego dnia, gdy serce szaleje z rozpaczy. Mimo rozłąki ziemskiej możemy być w kontakcie duchowym z osobą, która odeszła. Możemy naprawić wyrządzone krzywdy, przykre słowa, poprzez Msze święte gregoriańskie, modlitwę, post, szczerą spowiedź, przyjmowanie Komunii świętej w intencji zmarłego. Każdego dnia dziękujmy Jezusowi Chrystusowi, że dzięki Niemu mamy życie wieczne, a gdy ktoś będzie chciał zasiać



wątpliwości w naszym sercu, zapamiętajmy słowa Jezusa wiszącego na krzyżu, wypowiedziane do jednego ze złoczyńców, żałującego swoich grzechów: „ZAPRAWDĘ POWIADAM CI: DZIŚ BĘDZIESZ ZE MNĄ W RAJU” (Łk 23,43).
Pamiętajmy, że Jezus zna nasz ból, przecież On sam zapłakał po śmierci Łazarza, gdy zobaczył zrozpaczoną siostrę zmarłego. Nie płakał On jednak z powodu śmierci Łazarza, bo wiedział, że go wskrzesi, zapłakał z powodu współczucia dla bliskich zmarłego.

„Gdy więc Jezus zobaczył ją płaczącą i płaczących Żydów, którzy razem z nią przyszli, wzruszył się w duchu, rozrzewnił i zapytał: <<Gdzie go położyliście?>> Odpowiedzieli Mu: <<Panie, chodź i zobacz!>> Jezus zapłakał. Żydzi zaś mówili: <<Oto jak go miłował!>>” (J 11, 33 – 36).
Pomimo tego, iż czas leczy ból, starajmy się żyć tak, aby zasłużyć na życie wieczne i spotkać tam wszystkich tych, których kochamy. Starajmy się wspierać pogrążonych w żałobie, ponieważ obowiązkiem chrześcijanina jest pomoc bliźniemu.

„Weselcie się z tymi, którzy się weselą, płaczcie z tymi, którzy płaczą” (Rz 12,15).

MW
Foto: pixabay.com

Nigdy nie jesteś sam w cierpieniu

ZAUFANIE

„Kiedy Bóg nie daje ani śmierci, ani zdrowia, i to trwa latami – otoczenie przyzwyczaja się do tego i uważa, jakoby człowiek nie był chory. Wtenczas zaczyna się pasmo cichego męczeństwa; Bogu tylko wiadomo, ile dusza składa ofiar" (Dz. 1509).

Doświadczyła tego Siostra Faustyna - apostołka Miłosierdzia Bożego - o czym możemy przeczytać w jej Dzienniczku. W gorzkich słowach pisze ona, że wszystko jest dobrze do czasu, gdy jesteśmy zdrowi, sprawni i możemy pracować. Kiedy człowiek zaczyna chorować, zwłaszcza przewlekle, weryfikuje się grono jego przyjaciół. Im dłużej trwa choroba, tym przyjaciół wokół niego jest mniej. A jeśli chory długo nie odzyskuje zdrowia, zdarza się, że powoli zaczynają opuszczać go nawet ci wierni przyjaciele. Rzadziej go odwiedzają, a często ich odwiedziny zamiast dawać wsparcie, sprawiają przykrość, gdyż narzekają i wypominają choremu pewne rzeczy. I wtedy taki chory czuje się zupełnie sam w swoim cierpieniu. Ale tak nie jest. Ludzie mogą bowiem opuścić chorego w cierpieniu, ale Bóg nigdy go nie opuści. Jest wierny (Dz. 1508-1509).

Siostra Faustyna chorowała na gruźlicę płuc i przewodu pokarmowego. Znosiła także dobrowolne cierpienia za grzeszników. Zmarła 5 października 1938 roku, w opinii świętości, mając zaledwie 33 lata. Wiele cierpień doznała również ze strony sióstr. Podejrzewano ją bowiem o to, że bardziej udaje chorą, niż jest nią naprawdę...



Zapewne każdy z nas miał do czynienia, czy w swojej rodzinie, czy wśród znajomych, z ciężko chorą osobą lub chociażby o takiej osobie słyszał. I pewnie nie raz zastanawialiśmy się, czemu tak się dzieje, że niektórzy zmagają się w swoim życiu z chorobami? Dlaczego w ogóle na świecie jest cierpienie? Dlaczego wszechmocny Bóg nie może wszystkich uzdrowić? Tu na ziemi nigdy nie poznamy odpowiedzi na te pytania. To Boża tajemnica. Ale wiedząc o tym, że Bóg jest Miłością, bądźmy spokojni. Kiedy staniemy twarzą w twarz z Bogiem, zrozumiemy sens cierpienia. Przekonamy się wtedy, że to cierpienie, które nam, tu na ziemi, z ludzkiego punktu widzenia wydawało się bezsensowne, tak naprawdę miało jakiś sens i nie poszło na marne.

Dokładnie takie myślenie towarzyszyło mi, kiedy w sierpniu tego roku mój brat po wielu latach zmagań ze straszną chorobą, odszedł z tego świata. Była to choroba nieuleczalna, odbierająca człowiekowi stopniowo samodzielność, powodująca ogromne cierpienie, przykucie do łóżka i brak możliwości porozumiewania się z otoczeniem. Każdy, kto był świadkiem cierpienia bliskiej osoby i nie miał możliwości, żeby to cierpienie usunąć, wie dobrze, jak przytłaczająca jest ta bezsilność. W pokoju mojego brata na ścianie wisiał obraz Jezusa Miłosiernego z napisem: Jezu, ufam Tobie! Jedynym źródłem siły do dźwigania tej bezsilności było spojrzenie właśnie w kierunku Pana Jezusa... W kierunku Boga. Mimo tego, że zdawałam sobie sprawę z nieuchronności śmierci mojego brata, to zostałam przez nią zupełnie zaskoczona. Bo w końcu, czy można być przygotowanym na śmierć bliskiej osoby?

Pamiętajmy o tym, że dla Boga każdy z nas jest równie ważny i bezcenny, także ludzie chorzy, przygnieceni cierpieniem, bólem, niekiedy zmienieni fizycznie przez chorobę. Dlatego do każdego powinniśmy odnosić się z szacunkiem i miłością. Tymczasem w realiach współczesnego świata, nastawionego na zysk, karierę, przyjemności i korzystanie z życia, ludzie chorzy mogą być uważani przez innych za gorszych, niewiele znaczących czy wręcz niepotrzebnych... Jednak dla Boga takie słabe, pogardzane, zepchnięte przez innych na margines osoby – nie tylko chorzy, ale również bezdomni, żebracy, ludzie starsi i niedołężni – są także Jego umiłowanymi dziećmi, które kocha tak samo, jak każdego z nas.

„Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili" (Mt 25, 40).

Nieśmy dobre słowo, opiekę i pomoc chorym, słabym, samotnym. Kiedy staniemy przed obliczem Boga, będziemy sądzeni z miłości. Z tego, ile daliśmy od siebie innym. Także tym najmniejszym.

KG
Foto: pixabay.com
W artykule wykorzystano cytat z Dzienniczka św. Faustyny Kowalskiej.



W szortach do kościoła?

KOŚCIÓŁ A MODA

Krótkie spodenki, bluzki na ramiączka, kuse sukienki czy klapki to letnie ubrania na upalne, gorące dni. Na plażę? Do lasu? Nad jezioro? Nie tylko. Okazuje się bowiem, że dla niektórych osób jest to odpowiedni strój także … do kościoła.

Niby jest to oczywiste, że co do ubioru, w kościele obowiązuje zasada skromności. Niby każdy o tym wie. Przy wejściach do niektórych kościołów, zwłaszcza do miejsc, gdzie przybywa wielu pielgrzymów, wywieszone są wręcz plakaty, które za pomocą obrazków i słów informują o tym, jak nie należy ubierać się do kościoła. Przypominają one, że głębokie dekolty, widoczna bielizna, odsłonięte ramiona, plecy czy brzuch u kobiet, zbyt krótkie sukienki, szorty i klapki są nieodpowiednie do kościoła.

Mimo tego, wciąż często się zdarza, że latem możemy na Mszy świętej w kościele spotkać osoby ubrane niestosownie. Zupełnie jakby niektórzy uważali, że wysoka temperatura na zewnątrz zwalnia z odpowiedniego stroju do kościoła. A przecież idąc do kościoła, udajemy się do Domu Bożego. Powinniśmy ubrać się więc godnie, z uszanowaniem dla tego miejsca, wrażliwości, uczuć innych osób, ale także z szacunkiem do siebie i nie odsłaniać zbyt dużo ciała - o czym kobiety coraz częściej niestety zapominają i mamy przez to do czynienia z takimi sytuacjami, że obecni w kościele mężczyźni mają trudności ze skupieniem uwagi wyłącznie na Bogu... Czy zapominamy o tym, że w czasie Mszy Świętej Pan Jezus w naszym imieniu składa z Siebie ofiarę Bogu Ojcu? Czy na przykład krótkie spodenki są zatem odpowiednim strojem do udziału w tej ofierze?

Kiedy zobaczymy na Mszy świętej nieodpowiednio ubraną osobę, może warto by było zwrócić jej na osobności, z wyczuciem i szacunkiem uwagę, że tak nie należy ubierać się do kościoła? Może takie zwrócenie z miłością przez nas uwagi tej osobie spowoduje to, że następnym razem, przed wyjściem z domu do kościoła, spojrzy na swoje ubranie w lustrze bardziej krytycznym wzrokiem?

Wyobraźmy sobie, że zostaliśmy zaproszeni na spotkanie z Królową Brytyjską. Jak się ubierzemy na to spotkanie? Założymy bluzkę na ramiączka czy kusą sukienkę? Krótkie spodenki i klapki? Zapewne w takiej sytuacji wiedzielibyśmy, że należy ubrać się godnie, stosownie, odpowiednio, okazując tym samym szacunek osobie, z którą się spotykamy. A tymczasem idąc do kościoła na spotkanie z Panem Jezusem, Królem Wszechświata, którego Majestat jest przecież nie do porównania z jakimkolwiek królem świata ziemskiego, przychodzimy ubrani niestosownie...[1]

Lato powoli dobiega końca. Temperatury na zewnątrz stopniowo będą się obniżały, upały na jakiś czas znowu nas opuszczą, co skłoni nas do ubierania się w bardziej ciepłe, okrywające stroje. Wydaje się więc, że na jakiś czas problem nieodpowiedniego ubrania w kościele zniknie. Ale czy następnego lata znów w kościele będziemy oglądać modę plażową?

[1] Przykład pochodzi ze strony: https://www.pch24.pl/8-rzeczy-w-ktore-nie-wolno-sie-ubrac-do-kosciola--nawet-goracym-latem,36414,i.html

KG



Przyłącz się do Nabożeństwa pierwszych sobót miesiąca!

NABOŻEŃSTWO PIĘCIU PIERWSZYCH SOBÓT MIESIĄCA

Przez to Nabożeństwo możemy przepraszać Boga za grzechy obrażające Niepokalane Serce Maryi. Grzechy te są powodem mąk piekielnych ludzi. Matka Boża ostrzega przed konsekwencjami tych grzechów. Pragnie Ona, abyśmy mocno zaangażowali się w to Nabożeństwo, gdyż chce ocalić od piekła jak najwięcej grzeszników.

10 grudnia 1925 roku Matka Boża wraz z Dzieciątkiem Jezus objawiła się Siostrze Łucji, wskazując jej Swoje Niepokalane Serce otoczone cierniami. Dzieciątko powiedziało: „Miej współczucie z Sercem Twej Najświętszej Matki, otoczonym cierniami, którymi niewdzięczni ludzie je wciąż na nowo ranią, a nie ma nikogo, kto by przez akt wynagrodzenia te ciernie powyciągał".

Wówczas Matka Boża wezwała do podjęcia Nabożeństwa pierwszych pięciu sobót miesiąca. Powiedziała: ***„Córko moja, spójrz, Serce moje otoczone cierniami, którymi niewdzięczni ludzie przez bluźnierstwa i niewierności stale ranią. Przynajmniej ty staraj się nieść mi radość i oznajmij w moim imieniu, że przybędę w godzinie śmierci z łaskami potrzebnymi do zbawienia do tych wszystkich, którzy przez pięć miesięcy w pierwsze soboty odprawią spowiedź, przyjmą Komunię świętą, odmówią jeden Różaniec i przez piętnaście minut rozmyślania nad piętnastu tajemnicami różańcowymi towarzyszyć mi będą w intencji zadośćuczynienia".***

Dlaczego pięć sobót?

Odpowiedzią na to pytanie są następujące słowa Pana Jezusa: ***„Jest pięć rodzajów obelg i bluźnierstw wypowiadanych przeciwko Niepokalanemu Sercu Maryi:***

Pierwsze: Bluźnierstwa przeciw Niepokalanemu Poczęciu.

Drugie: Przeciwko Jej Dziewictwu.

Trzecie: Przeciwko Bożemu Macierzyństwu, kiedy jednocześnie uznaje się Ją wyłącznie jako Matkę człowieka.

Czwarte: Bluźnierstwa tych, którzy starają się otwarcie zaszczepić w sercach dzieci obojętność, wzgardę, a nawet nienawiść do tej Niepokalanej Matki.

Piąte: Bluźnierstwa tych, którzy urągają Jej bezpośrednio w Jej świętych wizerunkach.

Jakie łaski zostały obiecane tym, którzy choć raz odprawią to Nabożeństwo?

„Duszom, które w ten sposób starają się mi wynagradzać - mówi Matka Najświętsza - obiecuję towarzyszyć w godzinie śmierci z wszystkimi łaskami potrzebnymi do zbawienia".

Jakie są warunki Nabożeństwa pierwszych sobót miesiąca?

Aby prawidłowo odprawić to Nabożeństwo, należy pamiętać o wypełnieniu następujących warunków:

1. W pierwsze soboty miesiąca należy przystąpić do spowiedzi świętej. Można to zrobić także wcześniej, byleby w tym dniu być w stanie łaski uświęcającej, bez grzechu ciężkiego. Pamiętajmy, aby przystąpić do spowiedzi z intencją wynagradzającą za grzechy przeciwko Niepokalanemu Sercu Maryi. To bardzo ważne! Tą intencję można wzbudzić w swoim sercu podczas przygotowywania się do spowiedzi lub w trakcie otrzymywania rozgrzeszenia.
2. W pierwsze soboty miesiąca przyjąć Komunię Świętą również w intencji wynagradzającej za grzechy przeciwko Niepokalanemu Sercu Maryi.
3. W pierwsze soboty miesiąca odmówić pięć tajemnic różańca świętego. Pamiętajmy o tym, aby rozpoczynając różaniec, wzbudzić intencję wynagradzającą. Możemy powiedzieć Matce Najświętszej, że będziemy się modlić, by ratować grzeszników i okazać Jej dowód miłości.
4. W pierwsze soboty miesiąca dodatkowo, poza odmówieniem różańca świętego, przez piętnaście minut rozmyślamy nad dowolną jedną lub kilkoma tajemnicami różańcowymi. Pamiętajmy również o ofiarowaniu naszych rozważań w intencji wynagradzającej.

Warunki rzeczywiście proste, ale czy są wypełniane?

„To prawda, moja córko, że wiele dusz zaczyna, lecz mało kto kończy i ci, którzy kończą, mają za cel otrzymanie przyrzeczonych łask. Ja jednak wolę tych, którzy odprawią pięć pierwszych sobót w celu wynagrodzenia Niepokalanemu Sercu twojej Matki Niebieskiej, niż tych, którzy odprawią piętnaście, bezdusznie i z obojętnością" - te słowa Pana Jezusa podkreślają, jak ważne jest nastawienie, z jakim odprawiamy to Nabożeństwo. Wśród odprawiających to Nabożeństwo, Pan Jezus wymienia trzy grupy osób: ci, którzy je rozpoczynają, lecz nie kończą; druga grupa to ci, którzy je odprawiają w celu wyproszenia dla siebie jakiś łask oraz trzecia grupa to ci, którzy przystępują do tego Nabożeństwa ze szczerą intencją wynagrodzenia za grzechy Niepokalanemu Sercu Maryi – i to właśnie oni najbardziej podobają się Panu Jezusowi. Nie chodzi bowiem o to, żeby podjąć to Nabożeństwo tylko w celu uzyskania konkretnych łask dla siebie, ale przede wszystkim, by uczynić to z miłości do Boga i Matki Bożej.

RED

Foto: pixabay.com

źródło: sekretariatfatimski.pl

Modlitwa, która uciszyła burzę

KORONKA DO MIŁOSIERDZIA BOŻEGO

„Dziś zbudziła mnie wielka burza, wicher szalał i deszcz, jakoby chmura była oberwana, co chwila uderzały pioruny. Zaczęłam się modlić, aby burza nie wyrządziła żadnej szkody; wtem usłyszałam te słowa: Odmów tę koronkę, której cię nauczyłem, a burza ustanie. Zaraz zaczęłam odmawiać tę koroneczkę i nawet jej nie skończyłam, a burza nagle ustała i usłyszałam słowa: Przez nią uprosisz wszystko, jeżeli to, o co prosisz, będzie zgodne z wolą moją" (Dz. 1731).



Taką historię uciszenia burzy, opisaną przez Siostrę Faustynę - wybraną przez Boga do misji szerzenia miłosierdzia Bożego na całym świecie - znajdziemy w końcowej części jej Dzienniczka. Słowa modlitwy, zwanej Koronką do Miłosierdzia Bożego, o której wspomina w tej historii, po raz pierwszy usłyszała w swoim sercu w dniu 13 września 1935 roku. Tego dnia wieczorem, w swojej celi w Wilnie ujrzała anioła, wykonawcę gniewu Bożego, który miał dotknąć sprawiedliwą karą za grzechy ziemię, a szczególnie pewne miejsce. Na skutek odmawiania tej modlitwy, anioł stał się bezsilny i nie mógł wypełnić słusznej kary. Następnego dnia, kiedy Siostra Faustyna weszła do kaplicy, została pouczona przez Pana Jezusa o sposobie odmawiania tej modlitwy (Dz. 474-476).

Jak odmawiać tą modlitwę?

Koronkę do Miłosierdzia Bożego można odmawiać na zwykłym różańcu, w następujący sposób:

****Na początku:***

Ojcze nasz...Zdrowaś Maryjo...Wierzę w Boga...

****Na dużych paciorkach (1 raz):***

Ojcze przedwieczny, ofiaruję Ci Ciało i Krew, Duszę i Bóstwo najmilszego Syna Twojego, a Pana naszego Jezusa Chrystusa, na przebłaganie za grzechy nasze i całego świata.

****Na małych paciorkach (10 razy):***

Dla Jego bolesnej Męki, miej miłosierdzie dla nas i całego świata.

****Na zakończenie (po pięciu dziesiątkach):***

Święty Boże, Święty Mocny, Święty Nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami i nad całym światem. (3 razy)

Wielka pomoc dla konających

Trzeba podkreślić wielką wartość i moc tej koronki dla osób umierających. Z modlitwą tą wiąże się bowiem obietnica łaski miłosierdzia dla tych osób, co wyrażają następujące słowa Pana Jezusa: ***„(...) Gdy tę koronkę przy konających odmawiać będą, stanę pomiędzy Ojcem a duszą konającą nie jako Sędzia sprawiedliwy, ale jako Zbawiciel miłosierny" (Dz. 1541) oraz: „Kiedy przy konającym inni odmawiają tę koronkę, uśmierza się gniew Boży, a miłosierdzie niezgłębione ogarnia duszę (...)"*** (Dz. 811).

cd. ze str. 5

Jest to bardzo ważna modlitwa przy osobach umierających, gdyż przynosi im ogromną pomoc. Przekonała się o tym Siostra Faustyna, gdy pewnego razu miała wizję człowieka umierającego. Opisuje to wydarzenie w swoim Dzienniczku następująco: „Kiedy weszłam na chwilę do kaplicy, powiedział mi Pan: ***Córko moja, pomóż mi zbawić pewnego grzesznika konającego; odmów za niego tę koronkę, której cię nauczyłem.*** Kiedy zaczęłam odmawiać tę koronkę, ujrzałam tego konającego w strasznych mękach i walkach. Bronił go Anioł Stróż, ale był jakby bezsilny wobec wielkości nędzy tej duszy; całe mnóstwo szatanów czekało na tę duszę" (Dz. 1565). Jednakże odmawianie tej koronki przez Siostrę Faustynę sprawiło, że umierającego ogarnęło Boże miłosierdzie, moce ciemności uciekły w popłochu, a chory wydał w spokoju ostatnie tchnienie (Dz. 1565).

Ostatnia deska ratunku

Pan Jezus przekazał Siostrze Faustynie następującą obietnicę dotyczącą tej koronki: ***„Ktokolwiek będzie ją odmawiał, dostąpi wielkiego miłosierdzia w godzinę śmierci. Kapłani będą podawać grzesznikom jako ostatnią deskę ratunku; chociażby był grzesznik najzatwardzialszy, jeżeli raz tylko zmówi tę koronkę, dostąpi łaski z nieskończonego miłosierdzia mojego. Pragnę, aby poznał świat cały miłosierdzie moje; niepojętych łask pragnę udzielać duszom, które ufają mojemu miłosierdziu"*** (Dz. 687). Odmawiając tą koronkę, modlimy się o miłosierdzie dla nas - czyli dla osoby odmawiającej modlitwę i tych, za których chcemy i jesteśmy zobowiązani się modlić – a także dla całego świata - czyli wszystkich ludzi żyjących i zmarłych przebywających w czyśćcu. Modląc się w ten sposób, wypełniamy uczynek miłosierdzia. Musimy jednak naprawdę pragnąć tego miłosierdzia i dla siebie, i dla świata (co pomaga nam również wyzwolić się z egoizmu), a także wierzyć w to, że Bóg nam swoje miłosierdzie pragnie okazać. Jeśli chcemy skutecznie się modlić, musimy pamiętać o tym, by modlić się wytrwale, w pokorze i z pełnym zaufaniem w działanie Boga - na wzór Siostry Faustyny. Z modlitwy tej wypływa naprawdę wielka moc! Jeśli borykamy się z różnymi trudnościami, tym bardziej zaufajmy Bogu i prośmy Go o miłosierdzie. Ufajmy, że Bóg pragnie nas hojnie obdarować.

KG

Użyte w artykule cytaty pochodzą z Dzienniczka św. Faustyny Kowalskiej.

Dlaczego warto pielgrzymować?

ŚWIADECTWO

„Wychodzimy na pielgrzymkę, aby wrócić do domu" - te słowa Arcybiskupa Grzegorza Rysia najtrafniej, jak tylko można, oddają sens pieszego pielgrzymowania na Jasną Górę.

Mam na imię Ewa i chciałam podzielić się swoim świadectwem, a przy okazji bardzo wszystkich zachęcić do „pójścia w odwiedziny do naszej Mamy na Jasną Górę".



Piszę ten artykuł i uśmiecham się do własnych myśli, ponieważ jeszcze parę dobrych lat temu drwiłam z ludzi, którzy potrafili poświęcić, a według mnie „zmarnować" dwa tygodnie urlopu na biwak w wątpliwych warunkach namiotowych i nawet do głowy by mi nie przyszło, że to ja za parę lat będę pierwszą, która w sierpniu bierze plecak i bez zbędnych pytań i marudzenia idzie na wyprawę 300 km z Warszawy do Częstochowy, tylko po to, żeby pokłonić się przed Cudownym Obrazem Matki Bożej. Grupa, do której po raz pierwszy zaciągnęła mnie moja przyjaciółka ze wspólnoty i której jestem wierna do dnia dzisiejszego, to Warszawska Metropolitalna Akademicka grupa biało – czerwona wychodząca z Kościoła Świętej Anny na Starym Mieście.

Dlaczego warto? Bo pielgrzymka bardzo porządkuje życie i przewartościowuje nasze myślenie, uczy dostrzegać to, co w życiu jest naprawdę ważne i przede wszystkim uczy wdzięczności za najdrobniejsze rzeczy i gesty, za kubek wody podany na trasie, za uśmiech i słowa pokrzepienia, kiedy boli i kiedy tracimy wiarę, że damy radę wytrzymać do końca. W trakcie drogi Maryja, która prowadzi nas do Swojego Syna, dotyka i przemienia serca, zaczynamy rozumieć, jak mało w nas wdzięczności Bogu za nasze życie i za to wszystko, co mamy, jednak 10 dni kąpieli w zimnej wodzie, pobudki o 4 rano, codzienne 30 km do przejścia w przeróżnych warunkach atmosferycznych daje prawdziwy obraz, jak bardzo zasiedzieliśmy się na naszych ciepłych kanapach, narzekając i marudząc na wszystko, bez słowa dziękuję za każdy kolejny dzień, który podarowałeś mi Boże, za moją rodzinę i za wszystkich ludzi, których postawiłeś na mojej drodze, za to kim jestem i jaki jestem dzięki Twojej opiece.

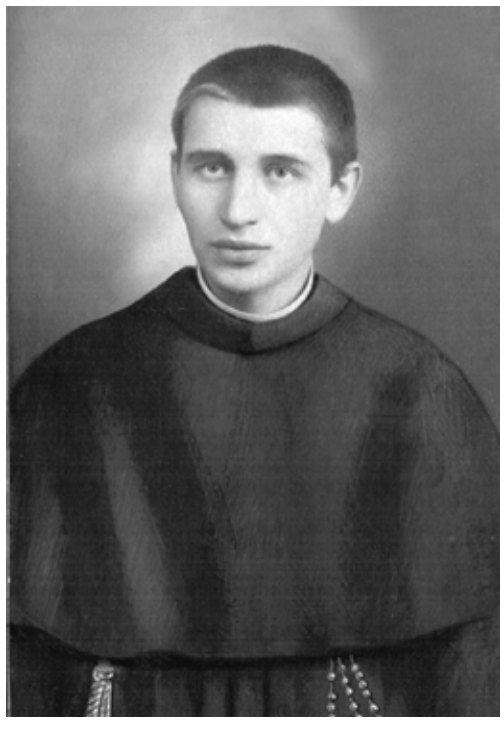
Pielgrzymka jest miejscem dla każdego, kto traci wiarę w ludzi, w miłość do bliźniego, w bezinteresowną pomoc i dobroć. Szlak przemierza się w przeróżnych warunkach pogodowych, często w upale, deszczu, kiedy nie ma jak wysuszyć butów ani śpiwora, jednak zawsze znajdzie się ktoś, kto wyciągnie rękę, kto wesprze duchowo albo pomoże nieść plecak, kiedy już plecy odmawiają posłuszeństwa – z perspektywy czasu śmiało mogę stwierdzić, że pielgrzymi to jedna wielka rodzina, zresztą nie bez powodu wszyscy zwracają się do siebie „siostro i bracie". Ogromnym zaskoczeniem dla mnie było, kiedy zobaczyłam, z jaką miłością i troską odnoszą się do pielgrzymów mieszkańcy miasteczek i wsi, przez które przechodzimy. Karmią nas, wynoszą wodę, owoce, ciasta, słodycze i robią to zupełnie bezinteresownie, prosząc jedynie o westchnięcie w ich intencji przed Matką Bożą na Jasnej Górze.

Pielgrzymka to też intencja, z którą się idzie. Dwa lata temu postanowiłam, że w zamian za opiekę Matki Bożej i ogrom łask, które dzięki Niej otrzymałam, jedną pielgrzymkę ofiaruję w Jej intencjach. Poszłam na adorację i zapytałam: „Maryjo, w jakiej intencji chcesz, żebym poszła" i przyszła mi do głowy myśl – Fatima, w intencji nawrócenia grzeszników. Pielgrzymka ta była najcięższą, na jakiej byłam, nieustanna walka duchowa, złość, zniechęcenie i uporczywe myśli: „po co mi to, a mogłam leżeć na plaży". Ostatniego dnia przed wejściem przed Obraz Matki Bożej, zaczęłam opadać z sił, najpierw ból brzucha, potem biodra, w końcu siadły mi kolana, szłam, płacząc zgięta w pół, powtarzając w myślach tylko: „Maryjo, to za grzeszników". Kiedy udało mi się dotrzeć do Klasztoru na Jasnej Górze i pokłonić się przed obrazem Maryi, wszystko odeszło i wielka radość wstąpiła w moje serce.

W tym roku podczas pielgrzymki towarzyszył mi mój chłopak Paweł. On nawet nie wie, jakie to było dla mnie ważne, że mogliśmy codziennie od świtu do zmierzchu razem się modlić i wspierać w trudach. Wszystkim parom i małżeństwom bardzo polecam wspólne pielgrzymowanie, to świetny sprawdzian uczuć wypróbowanych w boju niełatwej drogi.
Na koniec nie pozostaje mi nic innego, jak tylko powiedzieć: „warto" i zanucić słowa znanej pieśni: ***„Do Jej stóp, do Jej stóp pochyl się i pozostaw swoje troski Jej, Ona z sercem Swym matczynym nieustannie czeka, abyś wyznał to, co gnębi Cię".***

EK





CICHY „BUNTOWNIK”

O. WENANTY KATARZYNIEC

Ojciec Wenanty Katarzyniec (1889-1921), franciszkanin, który zmarł, mając niespełna 32 lata, w 7 roku kapłaństwa, w niewyjaśniony dla nas sposób zachwyca i fascynuje swoją osobowością człowieka XXI w.

W czym tkwi tajemnica jego, jakby nie było krótkiego, a jednocześnie cichego i skromnego życia?Dlaczego dzisiaj, po przeszło 100 latach od jego ziemskiego życia, chcemy wgłębić się w tajniki jego duszy, przez uchylone drzwi klasztornej furty podglądać jego życie, chłonąć umysłem i sercem jego proste słowa: „Nie bądźmy skąpi dla Boga”, „Nie trać najmniejszej sposobności do dobrego”, „Ucz się czynić dobrze, cokolwiek czynisz” albo te: „Znośmy cierpliwie to, co i tak – mimo niecierpliwości naszej – znosić musimy” i wiele innych? ***Czy możemy go nazwać cichym „buntownikiem” naszych czasów, bo swoją cichą i pokorną postawą przeciwstawia się tym wartościom, które dzisiejszy świat chce narzucić współczesnemu człowiekowi?***

Św. Maksymilian Kolbe, jego serdeczny przyjaciel, chyba najtrafniej określił jego duchowość: „Ojciec Wenanty nie silił się na rzeczy nadzwyczajne, ale zwyczajne wykonywał w sposób nadzwyczajny”. Dzisiaj chyba o tym zapominamy. Chcemy osiągnąć sukces teraz, natychmiast, od razu, chcemy osiągnąć rzeczy nadzwyczajne, zapominając o tych codziennych, zwyczajnych, z których przecież składa się życie: „Byłeś wierny w małych rzeczach, nad wieloma cię postawię” – przypomina Jezus.

I chyba tego dzisiaj brakuje współczesnemu człowiekowi. Może dlatego w głębi serca pragniemy i poszukujemy właśnie takiej prostej, cichej, bezkompromisowej i odważnej duchowości, którą żył, a którą dzisiaj zachwyca Ojciec Wenanty Katarzyniec, młody kapłan, franciszkanin z przełomu XIX i XX w., którego grób znajduje się w Kalwarii Pacławskiej i nieustannie zasypywany jest małymi karteczkami, na których kreślone są prośby we wszystkich ludzkich potrzebach.

Ojciec Wenanty Katarzyniec, cichy „buntownik” wobec zła, grzechu, nieodpowiedzialności, wobec braku miłości do Boga i drugiego człowieka, które dostrzegał w swoim młodzieńczym, zakonnym, a później kapłańskim życiu, czerpał siłę i odwagę do swojego życia duchowego, do odpowiedzialności za siebie i innych, przede wszystkim z modlitwy i sakramentów świętych. Eucharystia była dla niego najcenniejszym skarbem. Bardzo często powtarzał: „Na chwałę Boga i dla dobra dusz”. Nie rozstawał się także ze swoją ulubioną lekturą „O naśladowaniu Chrystusa” Tomasza à Kempis. Dlatego potrafił realizować wartości w stopniu heroicznym.

o. Edward Staniukiewicz
franciszkanin

Tajemnice opactwa w Krzeszowie

MIEJSCA

Słynący łaskami, cudowny obraz Matki Bożej Łaskawej, zwanej Królową Sudetów, przyciąga co roku do położonego w okolicach Wałbrzycha, pocysterskiego opactwa w Krzeszowie (województwo dolnośląskie), tysiące pielgrzymów. Samo pojawienie się obrazu w Krzeszowie owiane jest tajemnicą. Według jednej z legend, obraz ten przynieśli aniołowie...



To w Krzeszowie można zobaczyć na jednym z niezwykłych fresków Maryję w modnym barokowym kapeluszu. Konie z długimi szyjami miały na freskach przedstawiać wielbłądy, a sceny z życia Maryi i Świętego Józefa zostały umiejscowione w... śląskiej scenerii. Autor tych malowideł – Michael Willmann, nazywany śląskim Rembrandtem – nigdy bowiem nie widział prawdziwych miejsc wydarzeń z życia Świętej Rodziny. Warto przyjrzeć się także freskowi „Poszukiwanie noclegu w Betlejem” i umieszczonej na nim postaci karczmarza, którą uważa się powszechnie za autoportret Willmanna.

Cystersi w Krzeszowie

Początki Krzeszowa sięgają XIII, kiedy rok po bitwie pod Legnicą (1241), wdowa po Henryku II Pobożnym, księżna Anna, sprowadziła tu benedyktynów i postanowiła ufundować klasztor. Wypełniła w ten sposób duchowy testament swojego męża, który zginął w walce z wojskami mongolskimi. Benedyktyni byli tu jednak krótko. Klasztor nabył bowiem książę świdnicki Bolko I i osadził w nim cystersów. Kierowali się oni zasadą: „Módl się i pracuj” i znani byli z ogromnej zaradności i aktywności gospodarczej. Przy ich klasztorach działały apteki, niewielkie szpitale, biblioteki i szkoły. Tam, gdzie się pojawiali, doprowadzali do rozkwitu gospodarczego. A ponieważ czasy były niespokojne, w 1426 roku na klasztor napadli husyci, którzy splądrowali go, spalili oraz zamordowali wielu zakonników. Obraz Matki Bożej Łaskawej udało się ukryć, ale odnaleziono go dopiero po wielu latach...

Cudowne odnalezienie obrazu

Niezwykłe wydarzenie miało miejsce 18 grudnia 1622 roku. Wtedy bowiem w czasie prac remontowych potężny snop światła padł z okien na pękniętą posadzkę. I dokładnie w tym miejscu cystersi odkryli zbutwiałą skrzynię, a w niej zagubiony obraz Matki Bożej Łaskawej! Na pamiątkę tego cudownego wydarzenia, 18 grudnia obchodzone jest w Krzeszowie Święto Światła.

Żelazny kandydat do UNESCO

W skład pocysterskiego zespołu klasztornego wchodzą m.in.: bazylika pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny z cudownym obrazem Matki Bożej Łaskawej, mauzoleum Piastów Śląskich, kościół pod wezwaniem Świętego Józefa (w którym znajduje się cykl fresków przedstawiających sceny radości i smutków z życia Świętego Józefa, a sam kościół posadowiony jest w sposób nietypowy – na osi północ-połu-



cd. ze str. 7



dnie, co sprawia, że wschodzące słońce oświetla sceny radości, a zachodzące – smutki), budynek klasztorny, dom gościnny opata oraz kalwaria. O niezwykłości tego pocysterskiego opactwa świadczy fakt, iż zostało ono uznane za Pomnik Historii RP oraz to, iż jest ono kandydatem do wpisu na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO.

Matka Boża Łaskawa

Umieszczony w bazylice obraz Matki Bożej Łaskawej to niewielka ikona, napisana na desce o wymiarach 60 na 37 cm. Jest najstarszą polską ikoną, starszą o 200 lat od Matki Bożej Częstochowskiej. Przedstawia ona Maryję z Dzieciątkiem na prawym ramieniu. Mały Jezus wpatrzony jest w Matkę, trzyma w dłoni zwinięty pergamin – symbol Bożej tajemnicy. Głowę i ramiona Maryi okrywa czerwona chusta – symbol Boskiego ognia, a Jej tunika jest zielona – symbolizuje świat ludzki i roślinny, odrodzenie, nadzieję duchowej odnowy oraz życie wieczne. Złote tło ikony wyraża boskość, niezniszczalność i wieczność. Matka Boża pokazuje swoją dłonią na Jezusa i jednocześnie wskazuje na swoje serce – jako źródło łaski.

Wędrówki dróżkami kalwaryjskimi

Uzupełnieniem sanktuarium w Krzeszowie jest Kalwaria Krzeszowska, która powstała na wzór Kalwarii Jerozolimskiej. Ze względu na płaskie ukształtowanie terenu wokół opactwa nie można było umieścić poszczególnych stacji na wzgórzach i u ich podnóży, co jest typowe dla kalwarii. Pomiędzy poszczególnymi stacjami zachowano odległość taką samą, jak w Jerozolimie. Najciekawsze budowle to Ratusz Piłata i Pałac Heroda. Przejście krajoznawcze dróżek kalwaryjskich zajmuje około dwóch godzin, natomiast na przejście modlitewne należy przeznaczyć znacznie więcej czasu.

Posłuchaj koncertu organowego

Każdego lata (w lipcu i sierpniu) w ramach cyklu „Muzyka Dawnych Mistrzów” w sanktuarium w Krzeszowie organizowane są koncerty organowe. Wstęp na te koncerty jest bezpłatny. Nie lada atrakcją dla zwiedzających jest to, iż w ramach prezentacji organowych, po każdym z koncertów mogą oni wejść na emporę organową i poznać instrument także od środka.

Poznaj tajemnice pocysterskiego opactwa

W ramach trasy rozszerzonej turyści mogą zwiedzić najbardziej tajemnicze miejsca opactwa, obejmujące podziemia oraz strych i wieżę bazyliki.

KG

Pocysterskie Opactwo w Krzeszowie
Plac Jana Pawła II 1, 58-405 Krzeszów
tel: 75 742 32 79
www.opactwo.eu



Prosimy o wsparcie...

Masz otwarte serce i chcesz pomóc osobom najbardziej potrzebującym pomocy?

Gazeta katolicka ZiarnoNadziei będąca miesięcznikiem powstaje tylko na podstawie wpłat darowizn dokonywanych przez ludzi o dobrych sercach. Naszym celem jest pomoc osobom zagubionym w wierze poprzez przekazywanie im Słowa Bożego i licznych świadectw, mających za zadanie umocnienie na duchu, czy wreszcie w podjęciu decyzji o zmianie dotychczasowego życia. **Gazeta tworzona jest charytatywnie przez osoby świeckie, zaś opiekunem duchowym jest o. Edward Staniukiewicz, franciszkanin.**

Dowolną ofiarę płynącą z serca należy wpłacać na następujące konto:
Nazwa banku: Eurobank
Paweł Pusz
nr konta: 13 1470 0002 2023 7315 2000 0001
UWAGA! Prosimy w tytule przelewu podać: **Darowizna na druk gazety ZiarnoNadziei.**

Dziękujemy z całego serca w imieniu wszystkich osób, do których gazeta będzie mogła dotrzeć dzięki Państwa pomocy. W myśl hasła: „Przez ludzi dla ludzi”, każdy, kto wpłaci nawet symboliczną kwotę, przyczyni się do głoszenia Słowa Bożego, do pomocy bliźnim. Liczy się każda, nawet najmniejsza wpłata płynąca prosto z serca.

„Każdy niech przeto postąpi tak, jak mu nakazuje jego własne serce, nie żałując i nie czując się przymuszonym, albowiem ochotnego dawcę miłuje Bóg” (2 List do Koryntian 9,7).

Bóg zapłać za zrozumienie i wsparcie!

Dotarcie gazety:

- szpitale,
- hospicja,
- ośrodki pomocy społecznej,
- domy pogodnej starości,
- domy samotnej matki,
- domy dla bezdomnych,
- ośrodki terapii i uzależnień,
- zakłady i schroniska dla nieletnich,
- zakłady karne i areszty śledcze (cała Polska),
- ulice.

Dla darczyńców:

W każdą trzecią sobotę miesiąca o godz 8.00 w Sanktuarium Męki Pańskiej i Matki Bożej w Kalwarii Pacławskiej odbywa się Msza Święta w intencji wszystkich darczyńców.

Transmisja na żywo z Mszy Świętej dostępna jest na stronie: kalwaria.franciszkanie.pl

Czekamy na opinie o gazecie oraz na świadectwa. Jesteśmy otwarci na współpracę.

Wszelkie uwagi prosimy kierować na adres email:
redakcja@ziarnonadziei.pl
lub też telefonicznie pod numer 501 783 593.